

Degenerado

DEGENERADO (nie mylić z "Silwerado" i "Desperado") albo jak kto woli *Historia pewnego czajnika*

Niemiecka cierpliwość

Tom V, Część czwarta

Walimski Łącznik

Wszystkie postacie są fikcyjne a ich rzekome podobieństwo z osobami rzeczywistymi jest przypadkowe i całkowicie niezamierzone.

Rozdział pierwszy. Przepychanka w szpitalu

Szpital psychiatryczny w Austin, 11 października 1883 r.

Mateja Bartolomeo z dezaprobatą przypatrywał się, jak Kaczor wpisuje się na swoim forum ukrywając się pod różnego rodzaju nickami. Myśli Mateji znów powędrowały do okresu, kiedy to był trenerem ekipy Wenezueli podczas Olimpiady w Dreźnie.

Bartolomeo: Johanie, rzućmy to wszystko i wyjedźmy do Warszawy.

Johan Alweras: Już ci mówiłem, Matejo, że dla mnie obowiązek jest zawsze na pierwszym miejscu. Przyjechałem tu dla Chaweza i Wenezuela zajmie w Olimpiadzie pierwsze miejsce.

Bartolomeo: Bo tak rozkazał wam Hugo? Czas przejrzeć na oczy, Johan, Chawez to kompletny świr, przez którego mieszkańcy Wenezueli mają tylko same kłopoty. Ten kacyk nie zasługuje na twoją lojalność.

Alweras: Dostrzegam hipokryzję w twoim rozumowaniu, Matejo.

Bartolomeo: Mógłbyś mnie oświecić, Johanie?

Alweras: Jak Chawez atakuje USA, to ma twoje pełne poparcie. Wychwalasz go wtedy pod niebiosami. Ale gdy ja chcę pozostać lojalny względem Hugo, to wtedy mówisz mi, że to kompletny świr. Możesz mi wytłumaczyć tę niekonsekwencję, Matejo?

Wspomnienia bufona przerwało wejście do sali kilku uzbrojonych po zęby policjantów.

Mat Marschal: Kaczor z Tworek!?

Kaczor: Tak, a o co chodzi?

Mat Marschal: Jest pan aresztowany za nasikanie dziewiętnaście lat temu do akwarium, w wyniku czego wszystkie pływające tam rybki poniosły śmierć.

Kaczor z Tworek: Wie pan, że mam żółte papiery!?

Marschal: To nie ma znaczenia, kaftan bezpieczeństwa zostanie zastąpiony przez kajdanki.

Mateja Bartolomeo: Zostawcie Kaczora w spokoju! Według prawa nie możecie aresztować człowieka posiadającego żółte papiery!

Marschal: Ten człowiek jest oskarżony o działalność szpiegowską. Zostanie przewieziony do więzienia i tam przesłuchany.

Dyrektor szpitala psychiatrycznego **Władek z Chicago:** Z czyjego rozkazu!?

Marschal: Gubernatora Teksasu Young Kaina!

Władek z Chicago przegrał walkę o urząd gubernatora właśnie z Young Kainem (jest rzeczą wysoce wątpliwą, czy ktoś w ogóle na niego głosował). Więc do głosu doszły niespełnione ambicje Władka.

Władek z Chicago: Nie aresztujecie tego człowieka, nie można aresztować chorych psychicznie.

Mat Marschal: Każdy kraj rezerwuje sobie możliwość aresztowania wyjątkowo groźnych przestępców.

Bartolomeo: Dokąd go przewiezicie?

Kryształ: Do Berezki Kartuskiej.

Władek z Chicago: Co za skandal! To są rządy autorytarne, nie pozwalam na aresztowanie Kaczora!

Marschal: Nie ma pan tu nic do gadania, zabrać go!

Mateja Bartolomeo: Natychmiast powiadomię o tym „Wybiórczy Papier”.

Marschal: No to dalej, pisz do nich. W donosikach jesteś niedościgniony.

Dwaj rośli policjanci zdjęli poluzowany kaftan Kaczora i założyli mu a ręce kajdanki.

Marschal: Wyprowadzić go!

Bartolomeo i Władek z Chicago ze smutkiem obserwowali jak ludzie Mata wyprowadzają z sali zakutego w kajdanki Kaczora.

Mateja: Wiesz, Władek, będzie mi go bardzo brakowało...

Rozdział drugi. Odbicie więźnia

Po tym jak Mat aresztował Kaczora, rozkazał sierżantowi Nguyenowi przewiezienie więźnia pociągiem z Austin do Berezki Kartuskiej. Natomiast sam udał się do biura gubernatora zameldować, że operacja zakończyła się pomyślnie.

Sierżant Nguyen: No, Kaczor, w końcu cię mamy. Zapłacisz za wymordowanie rybek w akwarium, sprawdzimy też, czy nie dopuszczałeś się molestowania seksualnego. Pogadamy sobie z tobą w Berezce, wszystko nam wyśpiewasz.

Kaczor: Czy wiesz kim ja jestem?

Nguyen: Totalnym świrem.

Kaczor: Nie, jestem mistrzem świata KSA.

Nguyen: Nie rozśmieszaj mnie.

W tym momencie nastąpił potężny wybuch, w wyniku którego nastąpiło wykolejenie pociągu. Dwaj siedzący obok Kaczora policjanci w wyniku kolizji skręcili kark. Nguyen instynktownie chwycił za broń, ale Kaczor zdążył złapać go za rękę. Nastąpiła szamotanina, która nie mogła jednak trwać długo. Więzień górował nad Nguyenem siłą fizyczną i w końcu zdołał przystawić sierżantowi pistolet do głowy.

Kaczor: Jestem mistrzem świata w wersji KSA!

Nastąpił wystrzał, w wyniku którego sierżant Nguyen poniósł śmierć. Kaczor z rewolwerem w ręku zamierzał jak najszybciej wybiec z przedziału, ale drogę zastąpiło mu trzech ubranych w czarne płaszcze ludzi. Celowali w niego z pistoletu i Kaczor nie wątpił, że ma do czynienia z zawodowcami.

Brandon Fay: Pójdiesz z nami.

Trzej tajemniczy mężczyźni wyciągnęli Kaczora z pociągu, wsadzili go do dylizansu i błyskawicznie oddalili się z miejsca wypadku.

Kilkanaście godzin później dylizans dojechał do Oceanu i tajemniczy mężczyźni wywlekli mistrza świata w wersji KSA z pojazdu. Następnie wsadzili go do superszybkiego ścigacza.

Kaczor: Dokąd mnie zabieracie!?

Brandon Fay: Do naszego szefa, na Formozę.

Psychopatyczne oczy Kaczora wyraziły bezgraniczne zdumienie.

Rozdział trzeci. Spotkanie degeneratów

Czajnikowy: Haraldzie, w twojej powieści jest jeden zasadniczy błąd.

Przykuty łańcuchami do ściany Harald Sinozęby z obojętną miną popatrzył na Archera.

Sinozęby: Co masz na myśli?

Czajnikowy: Zaczynasz powieść tak: „I tak kończy się przygoda dwóch przyjaciół z Wadowic”. Sęk w tym, że tylko ja urodziłem się w Wadowicach. Spłodzony przez esbeka Bambino jest z Austin.

Harald Sinozęby: Tok mojego rozumowania był następujący: Wiedziałem, że tylko ty urodziłeś się w Wadowicach, ale na potrzeby powieści postanowiłem Ryjnego podciągnąć pod ciebie. To typowy zabieg służący uatrakcyjnieniu powieści. Przecież nie piszę biografii, prawda?

Czajnikowy: Wyjątkowy z ciebie człowiek, Haraldzie, to właśnie dlatego ciągle utrzymuję cię przy życiu.

W tym momencie do sali wszedł Brandon Fay.

Fay: Mamy go, Archerze, trzymamy go w celi.

Czajnikowy: Wprowadzić natychmiast!

Kilka minut później Fay i Kaczor z Tworek pojawili się w sali tronowej.

Czajnikowy: Rozkujcie go i zostawcie nas sam na sam.

Brandon Fay: Ależ Archerze, to niebezpieczny psychopata, ma żółte papiery! Nie zostawię cię z nim sam na sam.

Czajnikowy: Wykonać!

Zrezygnowany Fay rozkuł Kaczora, a sam wyszedł z sali tronowej.

Czajnikowy: Witam na mojej wyspie, Kaczorze! Chyba nie muszę się przedstawiać?

Kaczor: W jakim celu sprowadziłeś mnie tutaj?

Czajnikowy: Szybko przechodzisz do konkretów, widzę, że nie pomyliłem się ściągając cię na wyspę.

Kaczor: Masz do czynienia z mistrzem świata KSA.

Czajnikowy: Tak, słyszałem. Powiedz mi, Kaczorze, czy to prawda, że dziewiętnaście lat temu nasikałeś do akwarium, w wyniku czego śmierć poniosły wszystkie pływające tam rybki?

Kaczor: Kto jak kto, ale ty nie powinieneś czynić mi z tego powodu zarzutów. Nasikałeś do czajnika w Krynanicy.

Czajnikowy: Jesteśmy pokrewnymi duszami, Kaczorze. Patrz, wyciągam do ciebie swoją dłoń na znak mojego szacunku.

Obaj degeneraci wymienili uścisk dłoni na oczach przypatrującemu się temu z dezaprobatą Haralda Sinozębego.

Kaczor: Archerze, nie wiem czego ty ode mnie oczekujesz?

Czajnikowy: Wtajemniczę cię w swoje plany.

Kaczor: A ten przykuty do ściany człowiek, możemy przy nim rozmawiać?

Czajnikowy: To Harald Sinozęby, ostatni przywódca opozycji na wyspie. Podjąłem decyzję, że będzie przyglądał się, jak sukcesywnie będę opanowywał cały świat.

Jak każdy krwawy kaczyk Archer przestał rozumować racjonalnie. Przypatrujący mu się Kaczor zaczął zdawać sobie z tego sprawę.

Kaczor: Archerze, to jest wielki błąd trzymanie tego człowieka przy życiu.

Czajnikowy: Co ty byś zrobił będąc na moim miejscu?

Kaczor: Natychmiast zlikwidowałbym Sinozębego, jednak zrobiłbym to po cichu. Tak żeby uniknąć niepotrzebnych zamieszek na wyspie. Egzekucji Haralda dokonałbym w nocy, a na jego miejsce trzymałbym sobowtóra. W ten sposób lud miałby cały czas wrażenie, że ostatni przedstawiciel opozycji nadal żyje.

Następnie pozbyłbym się z twojego otoczenia tych dwóch gejów Brandona Faya i jego męża doktora Moltona.

Czajnikowy: W jaki sposób?

Kaczor: Oddelegowałbym ich do budowy gejowskiego przedszkola na południu wyspy.

Czajnikowy: Świetnie pomyślane.

Kaczor: Jeśli chodzi o doktora Mengelesa, to powinien skoncentrować się na klonowaniu Wilków Workowatych, ponadto zbliża się rozwiązanie Bambino. To arcyważna sprawa. Josef powinien skupić się na swoich lekarskich powinnościach.

Czajnikowy: No dobrze, ale kto mi będzie doradzał?

Kaczor: Ja, razem Archerze możemy zawojować cały świat.

Czajnikowy: Kaczorze, napijmy się starogardzkiej.

Obserwujący pijących wódkę Archera i Kaczora Harald zdał sobie sprawę, że sytuacja zaczyna wymykać mu się spod kontroli. W każdej chwili, choćby jutro, Kaczor jako prawa ręka Archera może wydać rozkaz rozstrzelania go. Sinozęby wiedział, że musi przyspieszyć swoją operację.

Rozdział czwarty. Rosyjska ropa

Archer Czajnikowy i ubrany w wojskowy mundur Kaczor Donald z nieskrywanym zadowoleniem obserwowali, jak rosyjskie tankowce przybijają do brzegów Formozy.

Czajnikowy: Dzięki tej ropie zetrę Stany Zjednoczone Ameryki z powierzchni ziemi.

Kaczor: Dobrze, że mamy ropę, Archerze, ale o inwazji chciałbym z tobą poważnie porozmawiać.

Czajnikowy: Chyba nie chcesz odwieść mnie od uderzenia na USA?

Kaczor: Porozmawiajmy w moim gabinecie.

Jako główny doradca wojskowy Kaczor miał swoją kwaterę tuż przy sali tronowej Archera. Kiedy już się tam znaleźli, człowiek z Tworek zaczął wyciągać z biurka jakieś dokumenty i po chwili położył je przed Archerem.

Czajnikowy: Co to jest?

Kaczor: Zapis rozmowy pomiędzy Angelą Cyrkiel, Frankiem Stermahersem, Gerchardem Schrekiem i Ulrichem Von Dłuto. Niemcy i Rosjanie zamierzają posłużyć się tobą w celu osłabienia USA.

Czajnikowy: To oczywiste, takie były założenia.

Kaczor: A czy założenia przewidywały, że jak będziesz wygrywał, Niemcy wspomogą USA?

Czajnikowy: Co takiego!?

Kaczor: Niemcy nie dopuszczają, żeby ktoś odniósł w tej wojnie zdecydowane zwycięstwo. Są zainteresowani trwaniem tego konfliktu możliwie jak najdłużej, wtedy

będą mieć rozwiązane ręce do zsynchronizowanych z Rosjanami operacji na wschodzie.

Oni chcą cię wykorzystać, Archerze, do swoich celów. Z wielkim zadowoleniem będą czekać, aż twoja flota wykrwawi się u wybrzeży USA.

Czajnikowy: Więc zaatakuję Niemcy!

Kaczor: Wtedy Rosja bez problemu wejdzie do Europy.

Czajnikowy: To zaatakuję Rosję!

Kaczor: Spokojnie, Archerze, zastanowimy się co robić dalej, ale nie pozwolimy Niemcom, żeby zrobili nas w wała.

Czajnikowy: Skąd masz te dokumenty?

Kaczor: Nie uwierzysz ale dostarczył mi je Teksasński agent.

Czajnikowy: To fałszywka! Chce nas skłócić z Niemcami i Rosjanami!

Kaczor: Też tak myślałem, ale sprawdziliśmy to. Rozmowa niemieckich polityków jest autentyczna.

Czajnikowy: Kaczorze, jak to dobrze, że pracujesz dla mnie. Jesteś znakomitym fachowcem i pomyśleć, że uważałem cię kiedyś za psychicznie chorego.

Kaczor: Jedno nie wyklucza drugiego...

Rozdział piąty. Zdumienie Archera

Kilka dni później Archer Czajnikowy już wiedział, jaką podjąć decyzję. Zamierzał uderzyć na Australię i Nową Zelandię. Liczył na to, że będące we wzajemnym klinczu Rosja, Niemcy i USA przymkną na to oko i nie będą chciały konfrontacji zbrojnej z potężną flotą Archera. Po zajęciu Oceanii kolejnym celem ekspansji miały być Indie Holenderskie. Czajnikowy zyskałby odpowiednie surowce do prowadzenia długotrwałej wojny. Dopiero po dalszej rozbudowie sił uderzyłby na kontynent Afrykański. Plan wydawał mu się logiczny, lecz najpierw zamierzał go skonsultować ze swoim głównym doradcą wojskowym Kaczorem z Tworek.

Więc nie zwlekając Archer ruszył do gabinetu swojego doradcy. Nie pukając nacisnął klamkę

I zastygł w bezruchu. Jego oczom ukazał się wstrząsający widok. Na podłodze leżała młoda dziewczyna w wieku około piętnastu lat, a Kaczor zastosował wobec niej nad wyraz wymyślną torturę. Ten świr przytrzymał ją rękoma w pozycji nieruchomej, a sam trzymał nad jej głową zwisającą mu z ust długą na dziesięć centymetrów ślinę. Był to widok tak ohydny, że nawet taki degenerat jak Archer z niesmakiem odwrócił wzrok. Na widok Czajnikowego Donald wciągnął ślinę i wypuścił z uścisku dziewczynę.

Kaczor: Archerze, na drugi raz pukaj do mego gabinetu.

Czajnikowy: Widzę, że jesteś zajęty.

Kaczor: Tak, przyjdź za dwie godziny.

Po dwóch godzinach Archer znów odbył krótką drogę pomiędzy swoją salą tronową a gabinetem swojego głównego doradcy. I tym razem Czajnikowy nie zapukał, uważał, że on, imperator Formozy/Kalifornii, nie musi pukać. Tym razem po naciśnięciu klamki Archer zobaczył jak Kaczor molestuje seksualnie stojącą obok niego dziewczynę.

Kaczor: Mówiłem ci, Archerze, żebyś pukał zanim wejdiesz!

Stojący w drzwiach Czajnikowy zrozumiał, że Kaczor jest o wiele większym degeneratem niż on sam i z tą myślą Archer poczuł się bardzo nieswojo...

Rozdział szósty. Poród Bambina

Formoza, 10 grudnia 1883 r.

A) Degeneracki poród

Na Formozie wszystko było przygotowane na poród Bambina. Na świat miał przyjść przyszły władca wszechświata.

Przed pałacem Archera zebrał się wielotysięczny tłum w oczekiwaniu na narodziny Archerowego syna. Personel lekarski z Josefem Mengelesem na czele czekał w gotowości na pierwsze skurcze genewskiej seksbomby. Tylko Bambino wyraźnie ociągał się z porodem. Grał w pokera popijając przy tym starogardzką.

Czajnikowy: Może byś w końcu urodził, co!?

Ryjny: Nie teraz, Archer, mam strita, a mój przeciwnik jest goły jak święty turecki.

Archer zdenerwowany chodził z jednego końca pokoju w drugi. Do pomieszczenia wszedł doktor Josef Mengeles.

Czajnikowy: Josefie, czy możesz sztucznie wywołać skurcze porodowe?

Josef Mengeles: Bułka z masłem, Archerze, powiedz tylko kiedy?

Czajnikowy do strażników: Zabrać go na salę porodową, dość już mam tego ciągłego czekania!

Strażnicy pochwycili Ryjnego i zabrali go sprzed ekranu monitora.

Bambino: On blefuje, muszę go sprawdzić!

Czajnikowy: Później go sprawdzisz, teraz urodzisz mi dziecko!

Tuż przed tym jak strażnicy zabrali Bambino do sali porodowej, ten zdążył jeszcze chwycić w dłoń butelkę starogardzkiej. W czasie gdy strażnicy nieśli go do sali, degenerat pociągał sobie z flaszeczki. W końcu Bambino został położony na łóżko, a personel medyczny przygotowywał się do odebrania porodu.

Czajnikowy: Bambino, mógłbyś chociaż w czasie porodu nie pić starogardzkiej!

Bambino: Przecież muszę jakoś uśmierzyć ból. Ahahahahahaha!!!

I po tych słowach pociągnął z gwinta solidny łyk starogardzkiej.

Czajnikowy: Josefie, czy moje dziecko urodzi się pijane?

Mengeles: Masz to jak w banku.

Czajnikowy po krótkim namyśle: Ale banki ostatnio bankrutują.

Mengeles: Na co liczyłeś, Archerze, dziecko będzie tak pijane, że prawdopodobnie będziemy je musieli reanimować.

Czajnikowy: Josefie, jak coś się stanie mojemu synowi, zapłacisz za to głową.

Bambino: Ahahahahahaha!!!

Po sztucznym wywołaniu skurczy rozpoczął się poród. Ryjny co chwila pociągał starogardzką, w pewnym momencie odrzucając na podłogę pustą butelkę.

Czajnikowy: Długo jeszcze!?

Mengeles: Przygotować zestaw reanimacyjny, dziecko zaraz się wyłoni!

Pielęgniarki czekały na pojawienie się dziecka, żeby zaraz po tym poddać je reanimacji, tu liczyła się każda sekunda.

Mengeles: Archerze, widzę dziecko, zaraz będziemy je mieli!

Czajnikowy: Pośpieszcie się z tym!

Ryjny wyjął z kieszeni chrabąszcza i trzymał go na wysokości ust.

Bambino: Zobacz, Archer, jaki apetyczny chrabąszcz, ile mi dasz jak go zjem?

Czajnikowy: Zostaw tego chrabąszcza i skup się na porodzie!

Bambino: Pięć stów za to, że zjem tego chrabąszcza.

Czajnikowy: Dam ci ile chcesz, tylko zacznij w końcu rodzić!

Degenerat ze smakiem zaczął pałaszować sporej wielkości chrabąszcza.

Bambino z pełnymi ustami: Pamiętaj, Archer, że jesteś mi winien pięć stów.

Mengeles: Zaraz będziemy mieć dziecko.

Bambino: Pozdrówcie je ode mnie! Ahahahahahaha!

Mengeles: Mamy je!

Po chwili niemowlę już leżało na stole operacyjnym, gdzie Josef Mengeles usiłował uratować jego życie. Podczas gdy doktor czynił wszystko co w ludzkiej mocy, żeby wyrwać dziecko ze szponów śmierci, Ryjny otworzył drugą butelkę starogardzkiej i pociągnął z gwinta.

Czajnikowy: Josefie, jakie prognozy?

B) Potężna eksplozja

W tym momencie rozległa się gigantyczna eksplozja, która zatrzęsała murami szpitala. Wybuch wszystkich zwałił z nóg. Gdyby nie Kaczor z Tworek, który właśnie wszedł do sali i złapał niemowlę nim uderzyło ono o podłogę, dziecko Archera już by nie żyło. Gdy wszyscy podnieśli się na równe nogi, Czajnikowy zobaczył niezdrową fascynację Kaczora małym niemowlęciem.

Archer: Zabrać temu świrowi dziecko, od dziś ma zakaz wchodzenia do szpitala!

Do Kaczora podeszły dwie pielęgniarki i wyrwały niemowlę z rąk degenerata.

Mengeles: Ale co to była za eksplozja!?

Kaczor: Ktoś wysadził magazyny z ropą!

Mengeles: Jakie straty!?

Czajnikowy: Josefie, zabezpiecz dziecko! Narada u mnie w sali tronowej! Kaczorze, za dziesięć minut chcę mieć pełny raport o stratach.

Po kilku minutach zdyszany Kaczor wbiegł do sali tronowej.

Czajnikowy: Jakie straty!?

Kaczor: Straciliśmy rosyjską ropę, ponadto zatонуły jeden lotniskowiec i jeden niszczyciel. Będziemy mogli je podnieść z wody dopiero za dwa miesiące.

Czajnikowy: O k...a

Kaczor: Archerze, jest jeszcze coś.

Czajnikowy: Co takiego?

Kaczor: Niemiecki wywiad przesłał nam informacje, że na naszej wyspie działa Teksański agent o pseudonimie Mały Sokół.

W tym momencie obaj degeneraci popatrzeni na ścianę, gdzie tradycyjnie przykuty był Harald Sinozęby. Nie było tam nikogo.

Czajnikowy: Przeczesać całą wyspę i zatokę! Muszę mieć tego sabotażystę!

W tym momencie Archerowi zadudniły w uszach słowa Dworskiej Wiedźmy „Strzeż się małego sokoła....straszny on.”

C) Ucieczka Haralda

Harald Sinozęby znajdował się już kilka mil od brzegu. Jak na rasowego agenta przystało, Harald świetnie pływał. Tylko nieliczni ludzie na świecie byli w stanie przebyć trzydziestomilowy pas wody dzielący Kalifornię i zachodnie wybrzeże USA w tym tempie co Sinozęby...

Rozdział siódmy. Nagi instynkt w siedzibie gubernatora

A) Depresja Kaina

Young Kain nerwowo przechadzał się po swoim gabinecie. Ucieczka Kaczora i sojusz wojskowy pomiędzy Rosją, Niemcami i Kalifornią już od dłuższego czasu spędzały mu sen z powiek. Był w posiadaniu informacji o tym, że Kaczor został doradcą wojskowym Czajnikowego. Gubernator zastanawiał się czy to dobrze czy źle. Ale jedno nie ulegało dla niego wątpliwości, znowu zbliżała się wojna. Kain zamierzał zrobić wszystko co w ludzkiej mocy żeby jej uniknąć. Ale kiedy już się rozpocznie, zamierzał ją wygrać. Rozmyślenia Younga przerwało wejście do biura Mata Marschala.

Mat: Gubernatorze, mam dwie informacje. Po pierwsze podejrzenia co do Kaczora okazały się prawdziwe. Wiele lat temu molestował on seksualnie nieletnie dziewczyny, w dodatku dopuszczał się też aktów sadyzmu.

Young Kain: Tego właśnie się obawiałem. Pieprzony świr, szkoda, że nam się wymknął.

Mat Marschal: Druga informacja jest ważniejsza. Ujęliśmy Lorę Kupczyc, była kochanką Czajnikowego, Marxa i Bengelsa. Myślę, że powinniśmy ją przesłuchać.

Kain: Gdzie ona jest?

Kryształ: Moi ludzie trzymają ją w dylizansie przed biurem.

Kain: Przyrowadź ją, może powie nam coś ciekawego.

B) Uzależniona od seksu

Po chwili Mat Marschal wprowadził Lorę Kupczyc do gabinetu gubernatora. Kain ręką wskazał jej krzesło, na którym po chwili dziewczyna usiadła.

Young Kain: Więc twierdzi pani, że była kochanką Archera Czajnikowego, Karola Marxa i Fryderyka Bengelsa?

Lora Kupczyc: Najgorzej wspominałam Karola. Te jego owrzodzenia do dzisiaj jeszcze śnią mi się po nocach. Myślałam, że będzie władał całym światem zachodnim, ale kiedy zorientowałam się, że jest skończony, odpłynęłam z wyspy razem z Bengelsem. Fryderyk to dobry człowiek. Zaopiekował się mną, dzięki niemu mogłam bezpiecznie urodzić dziecko. A potem jeszcze uratował moje życie pomagając mi uciec z Formozy.

Kain: Co takiego, była pani na Formozie!?

Lora Kupczyc: Tak, tam urodziłam dziecko, a potem Fryderyk powiedział mi, że muszę uciekać, bo Archer chce mnie zamordować. Wsadził mnie na pokład ścigacza i tak dotarłam do wybrzeży USA.

Kain: Co widziała pani na Formozie?

Kupczyc: Cały czas tylko budowali jakieś okręty. Archer zwariował na punkcie floty wojennej.

Kain: Kto jest ojcem pani dziecka?

Kupczyc: Karol Marx.

Kain: Nie tęskni pani za dzieckiem?

Kupczyc: A niby czemu, to tylko niepotrzebny balast w życiu.

Kain: Gdzie jest pani instynkt macierzyński?

W tym momencie Lora przybrała niezwykle prowokacyjną pozę, a jej krótka sukienka odsłoniła przed przesłuchującymi ją mężczyznami najbardziej intymną część kobiecego ciała. Na ten widok Young i Marschal jednocześnie poprawili okulary na nosie.

Lora Kupczyc: Instynkt macierzyński nic nie znaczy, liczy się tylko instynkt seksualny. A może chce mnie pan dokładnie przesłuchać, panie gubernatorze. Przed panem uczynili to Archer Czajnikowy, Karol Marx i Fryderyk Bengels.

Kain: Nieciekawe towarzystwo.

Lora Kupczyc: Gubernatorze, tak bardzo brakowało mi chatów internetowych, teraz nadrobię stracony czas. To jak, Kainie, nie przesłucha mnie pan?

Young Kain podszedł do Lory i położył jej rękę na głowie.

Kain: Dziecko moje, ty masz gorączkę. Przygotujcie jej gorącą herbatę, a potem zawieźcie ją do szpitala w Houston; tam mają świetne wyniki w leczeniu uzależnień od seksu...

C) Harald dociera do Austin

Po tym jak Lora Kupczyc została wyprowadzona z gabinetu gubernatora, przedtem zanim wsiadła do dylżansu rzuciła jeszcze lekceważące spojrzenie stojącemu w oknie Kainowi.

Mat Marschal: Sądzisz, że są w stanie ją wyleczyć?

Young Kain: Mają znakomite wyniki.

Marschal: Gremlin wpadł na świetny pomysł z tym przesłaniem do Kalifornii rozmów z Bundestagu.

Kain: Może uda nam się wbić klin pomiędzy Rosję i Niemcy a Kalifornię.

Marschal: Czy po tym wszystkim Archer zdecyduje się zaatakować zachodnie wybrzeże USA?

Kain: Gdybyśmy tylko mogli poznać wielkość floty Archera. Niezwykle pomogłoby nam to w przygotowaniu obrony.

W tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich chwiejący się na nogach Harald Sinozęby.

Harald: Wczoraj wysadziłem w powietrze zapasy rosyjskiej ropy. Teraz Archer ma poważny problem.

Sinozęby sięgnął do kurtki i po chwili rzucił na biurko plik dokumentów.

Harald: Tu są bardzo dokładne plany jego floty wojennej. Wielkość okrętów, gdzie kotwiczą i jak najlepiej je zaatakować.

Na niewyspanej twarzy Young Kaina po raz pierwszy od kilku tygodni pojawił się uśmiech...

Rozdział ósmy. Na wiedeńskich salonach

Wiedeń, 16 maja 1775 r.

A) Licytacja

W Wiedniu zebrała się elita intelektualna i finansowa Europy. Przybyli też niezwykle bogaci i wpływowi goście zza oceanu. Tego dnia postanowiono wystawić na widok publiczny najwspanialsze dzieła świata. Były wśród nich obrazy, rzeźby, dzieła sztuki. Jednak kulminacyjnym punktem wystawy była licytacja. Prowadził ją znany dziennikarz z Austin, Tom Bez Nerek.

Tom Bez Nerek: Witam państwa na najważniejszej licytacji w historii ludzkości. Kwestować będziemy na rzecz pomocy humanitarnej dla potrzebującej Gruzji. Ostatnio ten dzielny naród zaatakowała fala niczym nie skrępowanego barbarzyństwa, więc nie żałujcie swoich portfeli.

Licytować będziemy tzw. skoczka starogardzkiego. To właśnie ten konik stał na polu c8 i nie pozwalał swoim wieżom na jakikolwiek ruch. Sądzę, że każdy esteta chciałby mieć tę figurę w swoim domu, więc do walki panowie! Cena wywoławcza 100\$!

Tom Bez Nerek: Tylko sto dolców za skoczka starogardzkiego, kto da więcej!?

Medok: 200\$

Tom Bez Nerek: Bravo!... 200\$ za tego grzywacza. Kto da więcej!?

Suwak: 250\$.

Tom Bez Nerek: 250\$! Czy nie stać was na większą cenę!?

Medok: 1000\$.

Tom Bez Nerek: To rozumiem! 1000\$ po raz pierwszy. 1000\$ po raz drugi!

Black Agnes: 1500\$!

Tom Bez Nerek: 1500\$ po raz pierwszy! 1500\$ po raz drugi!

Al Guz: 3000\$ za tego skoczka.

Tom Bez Nerek: Wyjątkowy eksponat, wyjątkowa cena! 3000 po raz pierwszy!

Chris Pyton: 5000\$!

Tom Bez Nerek: 5000\$ po raz pierwszy!

Medok: 6000\$!

Tom Bez Nerek: Gruzińskie dzieci potrzebują większych pieniędzy. Panowie, nie bądźcie takimi sknerami!

Medok: 10 000\$!

Tom Bez Nerek: Cóż za fascynująca licytacja! Panie i panowie, rezygnuję z prowizji i przekazuję ją na pomoc Gruzinom! Pójdźcie za mim przykładem i podbijcie cenę!

Wołodia Szmir: 12 000\$

Tom: Bravo! To już jest bardzo poważna cena za skromną figurkę szachową. 12 000\$ po raz pierwszy! 12 000\$ po raz drugi.

Bill Gates: Po co się bawić w półśrodki? 100 000\$!

Tom Bez Nerek: Poważny człowiek, poważna cena! Tej kwoty raczej nikt nie przebije. 100 000\$ po raz pierwszy! 100 000\$ po raz drugi!

Warren Bufet: 200 000\$!

Tom Bez Nerek: Powiało na sali wielka finansjera! 200 000\$ po raz pierwszy!

Bill Gates: Chcesz się pobawić, Warren!? Milion, milion dolarów za starogardzkiego skoczka!

Warren Bufet zaciągnął się cygarem i popatrzał w oczy Billa Gatesa. Nie uległo wątpliwości, że jest już wewnętrzna rywalizacja pomiędzy amerykańskimi biznesmenami.

Tom Bez Nerek: Panie i panowie, nie będę przeszkadzał w tym sporze i na chwilę usunę się w cień.

Warren Bufet: Daj spokój Bill, muszę mieć tego skoczka.

Gates: Przykro mi Warren, bo ja zamierzam postawić go przy kominku, w swoim salonie.

Warren Bufet: Przecież wiesz, że mam już od ciebie więcej szmalu i z łatwością cię przelicytuję, więc nie winduj ceny. Dwa miliony dolarów za starogardzkiego skoczka.

Tom Bez Nerek: Dwa miliony \$ to doskonała cena za tego legendarnego już zwierza. Czy pan Gates lub ktoś z państwa pragnie przelicytować tę cenę!?

Bill Gates: Trzy miliony \$!

Tom Bez Nerek: Trzy miliony \$ za starogardzkiego skoczka.

Warren Bufet: Posłuchaj mnie uważnie, Bill, możemy się tak przerzucać do wieczora, więc proponuję ci kompromis.

Bill Gates: Na czym on miałby polegać?

Warren Bufet: Po prostu podzielimy tego skoczka na pół. Ty weźmiesz podstawę i trochę grzywy a ja wezmę resztę. W przeciwnym razie dojdziemy do miliardów, po co więc zubażać nasze fortuny?

Gates: To jest znakomity pomysł, Warrenie, zgadzam się. Podzielmy tego skoczka na pół.

Tom Bez Nerek: Ale panowie, dorzućcie coś jeszcze!

Warren Bufet: Pięć milionów \$ i dzielimy tego konika na pół.

Tom Bez Nerek: Wybornie! Pięć milionów \$ po raz pierwszy! Pięć milionów \$ po raz drugi! Pięć milionów \$ po raz trzeci! Skoczek starogardzki został sprzedany za kwotę pięć milionów \$ panom Warrenowi Bufetowi i Billowi Gatesowi. Zamykam licytację!

B) Rękodzieło mistrza Bambino

W tym samym czasie kiedy licytowany był Skoczek Starogardzki, odbywał się pokaz sztuki na najwyższym światowym poziomie. Koneserzy z całego świata przybyli na wystawę. Obok twórczości Leonarda da Vinci, Pabla Picassa i Michała Anioła postanowiono wystawić niepowtarzalne dzieło znanego artysty z Włoch, mistrza Salvatore Bambino. Dzieło artysty było zasłonięte kotarą. Tak że nikt nie wiedział, co się za nią kryje, obraz czy rzeźba. Spora grupa ludzi zgromadziła się już przed zamaskowanym dziełem mistrza Salvatore.

Richard Królik: Panie i panowie! Przed wami artysta, którego korzenie wyrastają wprost z włoskiego renesansu, najzdolniejszy przedstawiciel młodego pokolenia, mistrz Salvatore Bambino!!!

Kotara opadła i oczom zdumionych koneserów ukazał się nagi Salvatore Bambino uprawiający swoje rękodzieło. Konserwatywni krytycy sztuki byli tym faktem wstrząśnięci.

Hrabina de Montour: To skandal! Co ten młody człowiek wyprawia!?

Książę Schavolli: On kompromituje całą Włoską kulturę!

Przerażony słowami krytyki Bambino zaczął uciekać nie przerywając jednak swojego rękodzieła.

Książę Schavolli: Nie pozwólcie mu uciec! Musi zapłacić za swoje niegodne zachowanie!

Wezwano ochronę, która usiłowała złapać nagiego Salvatore. Bambino kluczył pomiędzy ludźmi jak wąż ani na chwilę nie przerywając jednak swojego rękodzieła. Zdesperowany tłum postanowił pomóc strażnikom i złapać nagiego pseudoartystę. Kiedy ludzie już go mieli pochwycić głos zabrał Ed Gibbon.

Edward Gibbon: O co macie do niego pretensje? Na całym świecie następuje drastyczna degradacja we wszystkich dziedzinach nie wyłączając kultury wysokiej. Już niedługo na tych wystawach będą królować murzyn z łańcuchami i trzęsąca cyckami silikonowa baba. Zamiast próbować zatrzymać ten proces i zająć się grubymi rybami, wy usiłujecie złapać taką jak on płotkę. Co za krótkowzroczne myślenie!

Słuchający tych słów Bambino kontynuował swoje dzieło na zwolnionych obrotach. Natomiast pod wrażeniem słów Edwarda ludzie zaczęli w zadumie opuszczać wystawę.

Salvatore Bambino: Dzięki stary, że się za mną wstawieś.

Edward Gibbon: Odpieprz się ode mnie degeneracie...

Rozdział dziewiąty. Płonące pośladki Johana Alwersa

Austin, szpital psychiatryczny, 11 grudnia 1883 r.

Zamyślony Mateja z nostalgią wpatrywał się w komputer. Jego myśli znowu powędrowały do okresu, gdy ten bufon był trenerem reprezentacji Wenezueli. Po dziesiątej rundzie znowu doszło do jego rozmowy z Johanem Alwersem.

Bartolomeo: Zostaw Chaweza i wyjedźmy razem do Warszawy.

Alwares: Już ci mówiłem, że nie zostawię Hugo.

Bartolomeo: W takim razie z nami koniec.

Alwares: Nie odchodź, Matejo. Niech ta noc należy do nas. Zanim ja wrócę do Caracas a ty odjedziesz do Warszawy.

Wycisnęli na swoich ustach namiętny pocałunek w międzyczasie zdejmując z siebie ubrania. Pośladki Wenezuelczyka płonęły jak krater wulkanu podczas erupcji. I właśnie to powracające wspomnienie ognistych pośladków Johana Alwersa wypełniało cały sens życia Mateji Bartolomea.

Rozdział dziesiąty. Co dalej czynić z Medokiem?

Okolice Austin, Nieporęt, 1maja 1771 r.

W Nieporęcie opodal Austin zebrali się wszyscy najważniejsi przedstawiciele Teksańskiego środowiska strzeleckiego. Zebrani w sile trzystu dwudziestu osób mieli radzić o tym, jak postąpić z Old Johnem vel Medokiem alias Edwardem. W ostatnim czasie dotarto do dokumentów potwierdzających agenturalną działalność Edwarda i

środowisko miało podjąć decyzję co z tym fantem zrobić. Medok stał z rękoma schowanymi w kieszeni i tradycyjnie już grał sobie w ping-ponga pośrodku prostej wiejskiej stodoły. Pozostali w milczeniu mu się przyglądali. W końcu ciszę przerwał zabierając głos szeryf Ralph-Finn.

Ralph Finn: Drodzy przyjaciele! Zebraliśmy się tutaj, żeby wspólnie radzić, co dalej czynić z Medokiem. Czytaliście artykuł w Najwyższym Czasie!. Zobaczyliście ksero donosów Medoka. Ja widziałem te dokumenty na własne oczy. Przed wami stoi wyjątkowa kanalia i musi zostać przykładnie ukarana.

Ciężki Suwak: Jakie dokumenty, Ralph!? To są esbeckie fałszywki!

Ralph-Finn: Sam jesteś jedną, wielką esbecką fałszywką, Suwak!

Mateja Bartolomeo: Podkreślam, że mój ojciec nie został skazany prawomocnym wyrokiem. Więc jakiegokolwiek oskarżenia pod adresem Medoka są całkowicie nieuzasadnione.

Ciężki Suwak: Kto z was jest bez winy niech pierwszy rzuci w niego kamień.

Ralph-Finn: Ja jak każdy jestem człowiekiem grzesznym, ale nie odmówię sobie przyjemności rzucenia w Medoka kamieniem.

Po tych słowach podniósł z ziemi średniej wielkości kamień i cisnął nim w Medoka. Edward został trafiony w krocze (jego ręce go nie obroniły) i z grymasem ogromnego bólu na twarzy osunął się na ziemię.

Ciężki Suwak: Jak śmiałeś rzucić w Medoka kamieniem!?

Ralph-Finn: Przecież sam wspomniałeś o ukamienowaniu Medoka.

Ciężki Suwak: Ja chciałem powiedzieć, że nie można w niego rzucać.

Mateja Bartolomeo: Nie można potępiać Edwarda, bo to odbije się negatywnie na organizacji turniejów strzeleckich na terenie całego Stanu.

Ciężki Suwak: Dokładnie, Medok to niezwykle zasłużony dla środowiska strzeleckiego człowiek i żadne esbeckie fałszywki tego faktu nie zmienią!

Zapanował chaos. Zwolennicy i przeciwnicy Medoka przekrzykiwali się wzajemnie. Krytycy Edwarda zarzucali mu wieloletnią agenturalną działalność. Natomiast zwolennicy podważali autentyczność opublikowanych w prasie dokumentów i ostrzegali, że potępienie Medoka może doprowadzić do całkowitego zaniku imprez strzeleckich na terenie całego Stanu. Kiedy wrzask i harmider były już nie do wytrzymania rozległ się wystrzał z rewolweru.

Stary Grab: Panie i panowie, byłem już świadkiem wielu takich scen i w ten sposób nic konstruktywnego nie osiągniemy.

Young Kain: Co w związku z tym proponujesz?

Stary Grab: Proponuję tajne głosowanie nad dalszym losem Medoka. To jest taki pakiet stabilizacyjny, który przerwie bezsensowne kłótnie i skupi się na konkretnym działaniu.

Ralph-Finn: Co zawiera ten pakiet?

Stary Grab: W tajnym głosowaniu każdy będzie miał do wyboru sześć możliwości. Oto one:

1. Nie można nic zrobić Medokowi, to wielki (zafajdany) autorytet moralny.
2. Działania wymierzone w Medoka mają znamiona zemsty politycznej i jako takie powinny zostać potępione.
3. Wybiórczy Papier powinien wykazać absurdalność zarzutów skierowanych przeciwko Medokowi.
4. Medok coś tam przeszkrobał w przeszłości, ale to nie ma żadnego znaczenia.
5. Wystarczy, że Edward przeprosi za swoje zachowanie i wszystko wróci do normy.
6. Należy wywieść Medoka na taczkach i wrzucić go do pobliskiego gnojownika.

Jak państwo widzą, moja koncepcja przewiduje, że osoby popierające Medoka mają gwarantowaną całkowitą anonimowość. Tajny współpracownik, kłamca lustracyjny czy też zwykły zwolennik Medoka ma komfort, o jakim normalnie można tylko pomarzyć. Nawet niechętni powinni przyznać, że moja propozycja jest nad wyraz postępową.

Bartolomeo: Wydrukowanie kartek z tymi punktami wymaga czasu. Proponuję odroczyć te głosowanie do następnego zebrania.

Grab: Nie ma takiej potrzeby, karty do głosowania mam ze sobą. Proponuję przyjęcie mojej propozycji zwykłą większością głosów.

Richard Królik: Proponuję głosować nad projektem Starego Graba poprzez zwykłe uniesienie rąk. Panie i panowie, kto jest za propozycją Marlona Graba żeby sprawę Medoka rozstrzygnąć poprzez tajne głosowanie proszę unieść rękę do góry.

Pojawił się las rąk i zajęło trochę czasu policzenie głosów.

Richard Królik: Sto dziewięćdziesiąt głosów, dziękuję. Kto się wstrzymał?

Ponownie głosujący ludzie unieśli ręce do góry.

Richard Królik: Dwadzieścia jeden głosów, dziękuję. Kto jest przeciw?

W tym momencie Mateja Bartolomeo i Ciężki Suwak energicznie wyrzucili ręce do góry zagrzewając tym samym swoich zwolenników do pójścia w ich ślady.

Richard Królik: Sto dziewięć głosów, dziękuję. Ogłaszam, że zwykłą większością głosów dalszy los Medoka rozstrzygnie się w tajnym głosowaniu. Każdy z głosujących będzie miał do wyboru sześć punktów. Głosowanie ma charakter demokratyczny i ten punkt, który uzyska najwięcej głosów, będzie przez środowisko strzeleckie bezwzględnie realizowany. Prowizoryczna urna znajduje się po mojej prawej ręce. Proszę rozdać delegatom karty do głosowania.

Stary Grab: Drodzy państwo, korzystając z okazji, że ja mam już taką kartę, pozwolę sobie zagłosować jako pierwszy. Mimo że głosowanie jest tajne, chciałbym was powiadomić, że opowiadam się za natychmiastowym wywiezieniem Medoka na taczkach i wrzuceniem go do pobliskiego gnojownika. Dziękuję za uwagę.

Po tych słowach Grab spokojnie zakreślił punkt szósty i jako pierwszy wrzucił kartę do urny.

Mateja Bartolomeo: Ja też mimo tajności głosowania informuję, że zakreślę punkt drugi. I mam pytanie; w jaki sposób będą potępione osoby szkalujące mojego ojca?

Richard Królik: Jeżeli punkt drugi uzyska największą liczbę głosów, wtedy nastąpi dodatkowe głosowanie nad formą restrykcji, jakimi poddani będą Ralph-Finn, John Pinn, Stary Grab i ich zwolennicy.

Mateja Bartolomeo: Znakomicie! Wzywam wszystkich do zakreślenia punktu drugiego.

Richard Królik: Przepraszam ale nie mogę pozwolić na agitację.

Bartolomeo: Tylko wrzucam kartkę do urny.

Królik: Więc wrzucaj i zrób miejsce dla innych.

Rozpoczęło się głosowanie. Delegaci w pośpiechu zakreślali wybrane przez siebie punkty i wrzucali karty do urny. Wszystko to obserwował zamyślony John Pinn. John widział dalej, rozumiał, że samo wywiezienie Medoka na taczkach nie wystarczy i musi nastąpić coś symbolicznego. Coś co ostatecznie przekona ludzi o tym, że potępienie Edwarda jest słuszne.

Procedura liczenia głosów trwała kilkanaście minut, a po niecałej godzinie wszystko zostało podliczone. Nad sprawnym przebiegiem głosowania czuwał Richard Królik. On też wystąpił przed ludzi i przemówił do mikrofonu.

Richard Królik: Panie i panowie, mam zaszczyt ogłosić wyniki głosowania. Punkt pierwszy a więc "Nie można nic zrobić Medokowi, to wielki a nawet zafajdany autorytet moralny" uzyskał osiem głosów.

Punkt drugi a więc "Działania wymierzone w Medoka mają znamiona zemsty politycznej i jako takie powinny zostać potępione" uzyskał sto dwadzieścia dziewięć głosów.

W tym momencie Bartolomeo wyrzucił ręce w górę tak jakby został przewodniczącym światowego związku radosnych homoseksualistów.

Richard Królik: Punkt trzeci a więc „Wybiórczy Papier powinien wykazać absurdalność zarzutów skierowanych przeciwko Medokowi” otrzymał trzydzieści głosów. Punkt czwarty a więc „Medok coś tam przeszkrobał w przeszłości ale to nie ma żadnego znaczenia” uzyskał siedem głosów. Punkt piąty pakietu stabilizacyjnego a więc „Wystarczy że Edward przeprosi za swoje zachowanie i wszystko wróci do normy” uzyskał trzydzieści trzy głosy. I szósty, ostatni punkt porozumienia a więc „Należy wywieść Medoka na taczkach i wrzucić go do pobliskiego gnojownika” uzyskał sto trzydzieści głosów.

Ogłaszam, że najwięcej głosów uzyskał punkt szósty i to on będzie realizowany przez nasze środowisko.

Po usłyszeniu tych słów Medok przestał już grać w ping-ponga. Wyjął ręce z kieszeni i rzucił się do ucieczki. Wyważył drzwi od stodoły, ale tam zagroził mu drogę John Pinn. Medok sięgnął do marynarki po broń. John przewidział ten ruch i kopnięciem nogi wytrącił rewolwer z ręki Edwarda. Medok nie zrezygnował i jak rozjuszony nosorożec zaczął szarżować na Pinna kierując głowę w brzuch trapera. Potężny cios oburącz w plecy i kopniak w nos Medoka ostatecznie powaliły kapusia na ziemię.

Ralph-Finn: Przyprawdźcie taczki, czas zrobić z nim w końcu porządek!

Ciężki Suwak: To jakiś obłąd, powstrzymajmy to szaleństwo!

Richard Królik: Taka jest demokratyczna wola środowiska i musi zostać zrealizowana.

Obok leżącego w błocie Medoka pojawiły się taczki. Zapanowała grobowa cisza. Po chwili obolały Medok podniósł się z ziemi i bardzo powoli usadowił się w taczkach. Przejmującą ciszę przerwał szeryf Ralph-Finn.

Ralph-Finn: Ja go wywiozę.

Po czym zaczął zbliżać się do taczek.

John: Zatrzymaj się Ralph!

Richard Królik: Medok musi zostać wywieziony do gnojownika.

Pinn: Tak ale nie ustaliliśmy kto ma to zrobić.

Richard Królik: Co proponujesz, John?

John Pinn: Matejo, chciałbym ci opowiedzieć pewną historię. W 1493 roku w irlandzkiej miejscowości Galway dokonano morderstwa. Syn burmistrza Jamesa Lyncha zamordował jakiegoś hiszpańskiego lowelasa. James Lynch zgodnie z prawem skazał swojego syna na śmierć. Jednak zabójca był osobą powszechnie lubianą i nikt nie chciał podjąć się roli kata. Nawoływano wręcz do cofnięcia wyroku i uwolnienia mordercy.

Wtedy burmistrz James Lynch sam wykonał wyrok i zabił własnego syna. Od tego wydarzenia wzięło się słowo lincz.

Mateja Bartolomeo: Dlaczego mi o tym mówisz?

John Pinn: James Lynch mógł uchylić wyrok, miał taką możliwość. Zamiast tego sam wykonał egzekucję. Łap się za taczki!

Mateja Bartolomeo: Mam wywieźć na taczkach własnego ojca!?

John Pinn: Wtedy nikt nie będzie miał wątpliwości, że to jest jak najbardziej słuszne.

Tuż za Mateją stanął Ralph-Finn.

Ralph-Finn: Wywieź go na taczkach albo ja ciebie wywiozę.

W zupełnej ciszy Bartolomeo podszedł do taczek.

Mateja: Wybacz, ojczy, ale zasłużyłeś.

Medok: Miejmy to już za sobą.

Richard Królik: Jak głęboka jest gnojówka, nie zamierzamy Medoka zabić.

Ciężki Suwak: Metr pięćdziesiąt, wczoraj sprawdzałem.

Richard Królik: Więc zaczynajmy!

Taczki prowadzone przez Mateję ruszyły naprzód. Obok nich w całkowitym milczeniu szły trzy setki reprezentujących środowisko strzeleckie ludzi. Mimo że Edward był wyjątkowo ohydny kapusiem, zrezygnowano z wznoszenia przeciwko niemu

okrzyków. Po chwili w całkowitej ciszy Bartolomeo opróżnił zawartość taczek z Medoka. Przejmującą ciszę przerwał głośny plusk dobiegający z pobliskiego gnojownika...

Kaczor z Tworek: Co tu się dzieje do ciężkiej cholery!?

John Pinn: O jest i Kaczor. Załatwmy to za jednym zamachem i jego też wrzucimy obok Medoka.

Prężny Delegat: To wymaga powtórzenia demokratycznej procedury.

Richard Królik: Uprośmy to. Czy ktoś z zebranych tutaj osób sprzeciwia się zapakowaniu Kaczora na taczki i wywiezieniu go na nich do gnojownika!?

Nastąpiła głucha cisza.

Ralph-Finn: No to mamy sprawę załatwioną. Za nasikanie do akwarium, w wyniku czego zginęły wszystkie znajdujące się tam rybki. Za dopuszczanie się aktów sadyzmu podczas szkolenia młodzieży. Za molestowanie seksualne nieletnich dziewcząt.

Ciężki Suwak: I za machlojki sędziowskie.

Stary Grab: To jest w tym wszystkim najłżejszy zarzut.

Ralph-Finn: Za te czyny zostaniesz, Kaczorze, wywieziony na taczkach i wrzucony do gnojówki. Nie martw się wcale, nie będziesz miał daleko. To kilka metrów.

Kaczor: Chyba zaszło jakieś wielkie nieporozumienie.

John Pinn: Złapcie go i wsadźcie do taczek!

Ludzie uczynili zgodnie z sugestią Johna i po chwili Kaczor znalazł się w taczkach.

Ralph-Finn: Tym razem nie odmówię sobie tej przyjemności.

Po tych słowach szeryf złapał taczki i w krótkim czasie nadał im sporej szybkości. Kaczor dynamicznie wleciał do gnojownika.

Ralph-Finn: Razem będzie wam raźniej, potapłajcie sobie chłopaki...

Rozdział jedenasty. Władek Władkawkaz

Słubice, 11 grudnia 1883 r.

A) Spotkanie z Brownischem

Pablo Gremlin stał przed budynkiem uczelni i nerwowo palił papierosa. Z najwyższym trudem udało mu się zgubić brukselskich agentów i dotrzeć z Moisiejewem do Słubic. Pablo ukrył Wernychorę po niemieckiej stronie w opuszczonym młynie. Jednak to była tylko tymczasowa kryjówka i Gremlin zamierzał zorganizować wizjonerowi bezpieczniejsze schronienie. Pablo rzucił na ziemię na wpuł wypalonego papierosa; obok niego stanął Miłosz Brownisch.

Brownisch: Jak to dobrze Pablo widzieć cię nadal żywego.

Gremlin: Biurokraci tak łatwo mnie nie dostaną.

Brownisch: Słyszałem, że już nie tylko biurokraci, ale również Niemcy i Rosjanie chcą cię dostać.

Gremlin: Będą musieli ustawić się w kolejce.

Miłosz uśmiechnął się.

Brownisch: Czy wiesz co to jest wiagran?

Gremlin: Nie mam pojęcia.

Brownisch: Skrzyżowanie wiagry, diagramu szachowego i warana z Komodo.

Pablo przez chwilę się zastanowił.

Gremlin: Tylko co ma z tym wspólnego Waran z Komodo?

Brownisch: A czy wiesz kto jest lepszy od Bonda?

Gremlin: Nie mam pojęcia.

Brownisch: Bondaryk

Gremlin: Zaczyna mnie drażnić twoje poczucie humoru.

Brownisch: Czytałeś ostatni Wybiórczy Papier?

Gremlin: Znowu promowali Judasza?

Brownisch: Sam zobacz Pablo. Ale afera, Licznik przebił Lucyfera!

Gremlin: Pokaż.

Pablo wziął do ręki gazetę, zaczął czytać i po chwili oddał ją Miłoszowi.

Gremlin: Rzeczywiście.

Brownisch: Powiedz mi, Pablo, kim są Olin, Minim i Kat?

Gremlin: Dlaczego chcesz wiedzieć?

Brownisch: Po prostu mi powiedz.

Gremlin: Mam teraz na głowie dużo ważniejsze sprawy. Muszę się gdzieś przyczaić na kilka dni. Ale nie sam, jest ze mną ktoś bardzo ważny. Ktoś kto obudzi w Polsce ducha narodu. Czy możesz nas gdzieś ukryć?

Brownisch: Mam takie miejsce, ale najpierw muszę zapytać o zgodę gospodarza.

Gremlin: Więc nie traćmy czasu.

A) Władek Władkawkaz

Po chwili Gremlin i Brownisch znajdowali się już na ulicy Postępowej i wpatrywali się w dom z numerem ósmym.

Brownisch: W tym domu mieszka mój kumpel - Władek Władkawkaz. Jego historia jest bardzo ciekawa. Władek przez wiele lat walczył z wszechogarniającą poprawnością polityczną, ale poniósł dotkliwą porażkę. Od tego czasu zamknął się w sobie i zamieszkał wspólnie ze swoją dziewczyną Baloniastą Pegi. Władkawkaz prowadzi wypożyczalnię video i zajmuje się tylko oglądaniem kaset. Na całym świecie nie znajdziesz większego eksperta filmowego niż Władek. Szczególnie mam tu na myśli filmy kryminalne. Władkawkaz zna na pamięć wszystkie najbardziej znane seriale.

Gremlin: Możemy na niego liczyć?

Brownisch: Przekonam go, pomoże nam.

B) Ideowy ekspert

Po chwili Miłosz i Pablo zapukali do drzwi. Otworzyła im Baloniasta Pegi.

Miłosz: Jest Władek?

Pegi: Tak.

Miłosz: Co robi?

Pegi: Zawsze to samo, siedzi i ogląda film. Widzę, że przyprowadziłeś przyjaciela.

Miłosz: To jest Pablo Gremlin z Teksasu.

Pegi: Wejdźcie, zrobię herbatę.

Pegi poszła do kuchni a Pablo i Miłosz weszli do pokoju Władkawkaza. Władek nawet nie zauważył ich obecności, jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran.

Brownisch: Cześć Władek! Chciałbym przedstawić ci mojego przyjaciela Pablo Gremlina. Proszę cię o to żebyś przenocował na jakiś czas Pabla i jego przyjaciela.

Władek: W pokoju gościnnym są dwa wolne miejsca. Nie ma problemu, mogą ich przenocować.

Gremlin: A nie można by w piwnicy?

Po usłyszeniu tych słów Władek oderwał wzrok od ekranu i poprawiając okulary popatrzał na Gremlina.

Brownisch: Moim przyjaciołom zależy na jak największej dyskrecji.

Gremlin: Co kilka dni pożyczalibyśmy jakieś seriale z twojej wypożyczalni. Zyskałbyś na tym finansowo.

Władek Władkawkaz: Wybierz sobie z półki jakiegoś tasiemca, najlepiej „Moda na suples”.

Gremlin: Daj spokój, nie mogę już na to patrzeć. Główna bohaterka dawała dupy wszystkim Foresterom, kreatorom mody, jakiemuś żeglarzowi i jeden Bóg tylko wie komu jeszcze. Na widok takich seriali mam odruch wymiotny.

Po tych słowach Władek wyraźnie się ożywił.

Władek: Mam coś w sam raz dla ciebie. Do bólu merytoryczny, niepoprawny politycznie serial. Masz tutaj wszystkie dwadzieścia cztery odcinki.

Gremlin: Co to za serial?

Władek: Pogranicze w ogniu.

Brownisch: Musimy już iść po Moisiejewa.

Pegi: Nie napijcie się nawet herbaty?

Gremlin: Jeszcze jedno pytanie.

Władek: Oooo, Colombo, to mi się podoba!

Gremlin: Kojak, Holmes, Colombo, Poirot kto z nich jest najlepszy?

Pablo spodziewał się poprawnej politycznie odpowiedzi. Myślał, że będzie ona wymijająca, w stylu "to tak nie można porównywać", ale Władek taki nie był.

Władek Władykawkaz: Nadkomisarz Gajewski z wydziału zabójstw, on jest z nich wszystkich najlepszy.

Brownisch: Zwykły polski gliniarz!?

Władek: Posłuchajcie, jestem wprost obłędnie zabujany w nadkomisarzu Gajewskim.

Brownisch: Co z tobą Pablo, jesteś gejem!?

Baloniasta Pegi: Nie, zapewniam was, że jest hetero.

Gremlin: Skąd wiesz, może być bi.

Pegi: Fakt.

Władek: Widzieliście w drugim odcinku jak on się popatrzył w ostatniej scenie. Do tej pory nikt w żadnym serialu kryminalnym tak się nie patrzył.

Brownisch: Dobra, my się zmywamy Władek. Przyjdziemy znowu tuż po północy.

Rozdział dwunasty. Walimski Łącznik

13 grudnia 1883 r. Sztolnie Walimia

A) Walimski Łącznik

Po tym jak Pablo zakwaterował Wernychorę na Postępowej 8, sam wyruszył do Walimia. Miał się tam spotkać z agentem wysłanym przez ROCZ. Łącznik miał udzielić mu instrukcji co do dalszych jego planów. Najważniejsze pytanie to jak zneutralizować Adolfa Kitle. Plany powstania już zostały przez ROCZ zaakceptowane. Walim to była praktycznie jedna bardzo długa ulica. Na samym końcu, tuż przy wylocie z miasta znajdowała się sztolnia, w której miał czekać na niego Tekszański agent.

Pablo podjechał do wejścia i przywiązał konia do drzewa. Gdy wszedł do środka, pośrodku wielkiej hali ujrzał siedzącego za stołem Twardego Kamienia.

Kamień: Witaj Pablo, usiądź, mam dla ciebie instrukcje.

Gremlin: Co to za sztolnie?

Kamień: Projekt Riese, docelowo zamierzano połączyć te korytarze ze sztolniami we Włodarzu, Osówce, Rzeczcze, Głuszycach, Sokolcu i Jugowicach.

Gremlin: W jakim celu je budowano?

Kamień: Niemcy zamierzali ukryć w tych podziemnych miastach całą swoją produkcję. Miejsce było odpowiednie, z dala od nieprzyjacielskich samolotów.

Gremlin: Dlaczego właśnie tu?

Kamień: Lasy porastające Góry Sowie stanowiły idealny naturalny kamuflaż. Duże znaczenie miał też fakt, że na tym terenie dawno już ustały wszelkie ruchy górotwórcze,

co zapewniało stabilność budowli. Fortyfikacje powstałe w tych górach są całkowicie bezpieczne.

Gremlin: Skąd tak wiele wiesz o tych sztolniach?

Kamień: Mój wujek tu pracuje.

Gremlin: Jakie masz dla mnie instrukcje?

Kamień: Potwierdzam, że twoje plany powstania zostały zaakceptowane.

Gremlin: A co z Adolfem Kitlą, jak go sprzątnąć?

Twardy wstał z nad stolika i złożył ręce z tyłu.

Kamień: To jest sprawa bardziej skomplikowana. Twierdzisz, że widziałeś Kitlę na własne oczy?

Gremlin: Tak, wpakowałem nawet w niego cały magazynek, ale kule przelatowały przez niego tak jakby był przezroczysty. Kitla instruuje niemieckich polityków jak mają zainstalować Niemiecki Europejski Dom i to bez jednego wystrzału. Ten człowiek jest nadal bardzo niebezpieczny i dlatego uważam, że trzeba go zlikwidować.

Kamień: Tak, ale kto miałby tego dokonać, skoro kule nie wyrządzają mu żadnej szkody. Tu trzeba użyć całkowicie niekonwencjonalnych metod.

Gremlin: Co proponujesz?

Kamień: Trzeba odnaleźć kogoś z czasów Adolfa Kitli. Kogoś kogo Adolf się bał.

Gremlin: Arthur Chamberlein.

Kamień: Chyba żartujesz, był tak cienki, że aż strach. Adolf po prostu go oszukał.

Gremlin: Winston Church.

Kamień: Ta brytyjska polityka równowagi na kontynencie. I do czego ona doprowadziła? Do tego, że Anglia jest dziś małą wysepką, od której z czasem oderwą się Szkocja, Walia i Irlandia.

Gremlin: To może admirał Francois Darlan?

Kamień: Cienias kompletnie nie czujący polityki.

Gremlin: Więc kto?

Kamień: Jedyne polityk planujący prewencyjne uderzenie na Niemcy. Zaproponował to Francuzom, ale się nie zgodzili.

Gremlin: Co zawierał ten plan?

Kamień: Jednoczesne uderzenie przez Francję i Polskę na Niemcy. Żabojady miały rozpocząć ofensywę na zachodzie, a Polacy w Prusach Wschodnich. Niemiecka armia nie była jeszcze gotowa do walki, więc rezultat uderzenia mógł być tylko jeden - całkowite pokonanie jej sił lądowych. Wyobrażasz sobie, Pablo, polskie bataliony jak zdobywają Królewiec.

Gremlin: Liga Narodów natychmiast zażądałaby zwrócenia tych ziem Niemcom!

Kamień: Dobrze, ale do tego czasu Kitla byłby tak skompromitowany, że zdjęto by go ze stanowiska. I to właśnie miało na celu to prewencyjne uderzenie, chodziło o usunięcie niemieckiego kacyka z urzędu kanclerza.

Gremlin: Masz jakieś jego zdjęcie?

Twardy sięgnął do kieszeni i po chwili wręczył Gremlinowi zdjęcie mężczyzny w prostym wojskowym płaszczu.

Gremlin: I co ja mam z tym zrobić?

Kamień: Musisz jakimś sposobem sprawić, żeby ten człowiek zaczął się ukazywać podobnie jak Adolf Kitla.

Gremlin: To chyba przerasta moje możliwości!?

Kamień: To wszystko co mogę dla ciebie zrobić.

Gremlin: Dokąd zmierzasz?

B) Gruziński korytarz

Kamień: Jadę na Kaukaz, mam zadanie odblokowania gruzińskiego korytarza. Chodzi o to, żeby rozedrzeć rosyjskie kleszcze wymierzone w Europę. Jeśli ropa popłynie z Azerbejdżanu przez Gruzję do Europy z pominięciem Rosji, wzmocni to bezpieczeństwo energetyczne na kontynencie.

Gremlin: Rosjanie nigdy na to nie pozwolą. Ich plan to pełne uzależnienie Europy od swoich dostaw.

Kamień: Otrzymałem zadanie uruchomienia gruzińskiego korytarza i zamierzam je wykonać.

Gremlin: To niewykonalna misja!

Kamień: Wypełnię zadanie, ropa popłynie do Europy.

Gremlin: Zginiesz, Kamieniu.

Twardy Kamień tylko się uśmiechnął.

Kamień: Niech każdy robi to co do niego należy. Ty zorganizuj powstanie, załatw Adolfa Kitle, a ja sprawię, że ropa z Azerbejdżanu popłynie do Europy i to z pominięciem Rosji.

Po tych słowach nałożył kapelusz, po chwili wsiadł na konia i ruszył w drogę. Obserwującemu odjeżdżającego Kamienia Gremlinowi wydawało się, że jedzie on na pewną śmierć.

Rozdział trzynasty. Palpatine? Nie to Tad z Mazowsza

16 grudnia 1883 r.

A) Niezwykłe starcie

Po powrocie z Walimia Pablo czekał na Miłosza w barze „Pivny brzuch”. Ponieważ Brownisch się spóźniał Gremlin zamówił sobie Żywca i delektując się zawartością kufła oczekiwał na przybycie swojego przyjaciela. W pewnym momencie Pablo zauważył

wyjątkowo piękną, wyzywająco ubraną kobietę zamawiającą kieliszek koniaku. Kiedy przemierzała dystans dzielący ją od stolika, naprzeciwko niej stanął średniego wzrostu mężczyzna. Obie strony mierzyły się wzrokiem. Dziewczyna próbowała swoim seksapilem skłonić swojego oponenta do nawiązania rozmowy, ale nie padło żadne słowo. Mężczyzna patrzył we wnętrze kobiety i nie dostrzegł niczego specjalnego. Marność, marność widział.

Z wyjątkiem Gremlina nikt w lokalu nie zainteresował się tym fascynującym starciem. W końcu dziewczyna z lekceważącym spojrzeniem wyminęła swego przeciwnika rzucając mu na odchodne:

Dziewczyna: Żałosny dupek.

B) Palpitane

W końcu w barze zjawił się Brownisch.

Miłosz: Pablo coś taki zamyślony. Jak ci poszło w Walimiu?

Gremlin: Bardzo dobrze. Wejdzmy na górę, tu jest zbyt wielu ludzi.

Brownisch: Jak chcesz, tylko zamówię sobie Żywca.

Po chwili byli już na piętrze. Tam panował półmrok, atmosfera bardziej sprzyjała konspiracji.

Nagle Gremlin zobaczył przerażającą twarz.

Pablo: Palpitane!

Miłosz: Gdzie!?

Pablo: Siedzi tam w rogu.

Brownisch popatrzał w kierunku wskazanym przez Gremlina.

Miłosz: To nie Palpitane, to Tad z Mazowsza.

Pablo: Nie wierzę, mam wrażenie że zaraz przypieprzy mi z błyskawicy mocy!

Miłosz: Ten człowiek jest o wiele gorszy niż Palpitane.

Pablo: Opowiedz mi coś o nim.

Miłosz: Nie ma o czym gadać. Tad z Mazowsza to wyjątkowa szkodliwa kanalia. Dogadał się z komuchami i wprowadził grubą kreskę, przez co oprawcy i zbrodniarze uniknęli sprawiedliwej kary.

Pablo: W czym chorym łbie się urodziło, żeby wyciągnąć tego politycznego trupa z szafy?

Miłosz: Od polityki nie uciekniesz.

Pablo: Mów konkretnie.

Miłosz: Wyciągnęli z kostnicy tego politycznego dinozaura dla doraźnych celów politycznych. Chodziło o to, żeby udzielił poparcia sobie podobnemu szkodnikowi. A jak już udzieli tego poparcia, to z powrotem odwiozą go do kostnicy.

Pablo: Idę mu pierd...ć!

Miłosz: Wykluczone, nie możesz narażać zadania jakie powierzył co ROCZ.

Pablo: To chociaż z nim pogadam.

Miłosz: Pablo nie rób głupstw!

Po chwili Gremlin z kuflem w ręku stał już naprzeciwko popijającego dżin Tada z Mazowsza.

Pablo: Tad z Mazowsza?

Tad: Nie dla wszystkich.

Pablo: Pablo Gremlin, chciałbym zadać panu kilka pytań. Można się dosiąść?

Tad: Tak chłopcze, ale mam nadzieję, że wiesz, że masz do czynienia z autorytetem moralnym?

Pablo: Jesteś żywym trupem, kanalio, a nie autorytetem. Powiedz mi, dlaczego przez tak wiele lat szkodziłeś Polsce?

W odpowiedzi Tad wychylił do końca kieliszek dżinu i nalał sobie następny.

Tad z Mazowsza: W tym kraju władzę powinny sprawować predysponowane do tego elity. Nieważne czy jest komunizm, kapitalizm czy socjalizm. Ktoś nad tym wszystkim powinien cały czas czuwać, sprawować rząd dusz.

Gremlin: Ktoś taki jak ty, Brandon Giermek, Adam Licznik, Czesław Zgliszczka.

Tad z Mazowsza: Cześka musieliśmy od tego odsunąć, za wiele miał na sumieniu. Ale ja, Brandon i Adam zostaliśmy zafajdanymi autorytetami moralnymi.

Gremlin: Zaskakujące, że najwięksi szkodnicy zostają w tym kraju autorytetami.

Tad z Mazowsza: Nie podoba mi się twój ton, chłopcze.

Gremlin: Porozmawiajmy jak światli Europejczycy.

Tad z Mazowsza: Ja nim jestem, ale mam poważne wątpliwości co do twojej osoby.

Gremlin: Więc posłuchaj mnie uważnie, światły Europejczyku. Właż z powrotem do szafy, żywy trupie polityczny. Naród w końcu dowie się, że jesteś po prostu zwykłym szkodnikiem. Wtedy trafisz na śmietnik historii tam, gdzie twoje miejsce.

Po tych słowach Pablo chlusnął w twarz Tada zawartość swojego kufła.

Gremlin: Zero szacunku dla takich kanalii jak ty.

Rozdział czternasty. Wątpliwości Wernychory

A) Gorzka Chwała

Wieczorem Pablo zmęczony wszedł do piwnicy przy ulicy Postępowej 8. Wielce się zdziwił, gdy zastał Wernychorę pochylonego nad książką.

Gremlin: Co czytasz, Moisiejewie?

Wernychora wstał i podszedł do małego okienka piwnicznego.

Wernychora: Czy wiesz, co łączy Płock i Lwów?

Gremlin: Na pewno coś szczególnego.

Wernychora: Tylko te dwa miasta w historii Polski zostaną udekorowane orderem Virtuti Militari.

Gremlin: Jak do tego dojdzie?

Na czoło Moisiejewa wystąpił pot i Pablo zorientował się, że starzec znowu ma wizję.

Wernychora: Widzę jak bolszewicy z dwóch stron wpadają do Płocka. Przez rogatki Dobrzyńskie i Rogatki Bielskie.

Gremlin: Chcą przejść po trupie Białej Polski. Ilu ich jest?

Wernychora: Około 3500 barbarzyńców pod dowództwem Gaja-Chana. Wycinają w pień szpital garnizonowy, mordując rannych i chorych. Zajęli już większą część miasta. Ostrzeliwiają zmierzającą na most ludność cywilną.

Gremlin: Kto broni miasta?

Wernychora: Około 1800 żołnierzy, ale na szanłcach i barykadach widzę też ludność cywilną. Harcerze donoszą żołnierzom amunicję. Widzę Józefa Janczarskiego. Ma rany postrzałowe w twarz i pierś, i dwie cięte w głowę i usta. W okolicach ul. Kilińskiego umiera czternastoletni Anatolek Gradowski.

Gremlin: Bolszewicy zepchną obrońców do mostu.

Wernychora: Mostu broni wojsko pod dowództwem majora Mościckiego. Po polskiej stronie walczy tatarski pułk ułanów.

Gremlin: Tatarzy walczą z Kozakami!

Wernychora: Widzę okręty flotylli rzecznej. To „Minister”, „Wawel” i „Stefan Batory”. Ich celny ogień mocno daje się bolszewikom we znaki.

Walczący przy „Stanisławówce” Sierżant Władysław Nowicki traci odciętą przez Kozaka lewą rękę, ale odbezpiecza granaty zębami i ciska nimi w bolszewików.

Gremlin: Jak długo trwają walki?

Wernychora: Prawie dwadzieścia dwie godziny. W nocy przybywa batalion 102 pułku strzelców podhalańskich i od razu rzuca się na nieprzyjaciela ponosząc ciężkie straty.

Teraz obraz rozrzedza się. Domy są zniszczone przez artylerię, a mury zryte pociskami. Na ulicach leżą zabici obrońcy, wśród nich są nawet jedenastoletnie dzieci. Ale bolszewicy odchodzą zabierając ze sobą 330 jeńców.

Gremlin: Zostali zatrzymani.

Wernychora: Widzę mężczyznę w pięknym, galowym mundurze. Mówi „Za zachowanie męstwa i siły woli w ciężkich i nadzwyczajnych okolicznościach, w jakich znalazło się miasto, za męstwo i waleczność, miasto Płock odznaczam kawalerem „Krzyża Walecznych”. Order przypina do herbu miasta.

Po tych słowach starzec wyczerpany opadł na krzesło.

Gremlin: Dzisiaj już nikt tak nie walczy.

Wernychora: Jeśli nasze powstanie ma się udać, musimy właśnie tak walczyć.

Pablo wziął do ręki leżącą na stoliku książkę

Gremlin: Richard Watt - *Gorzka Chwała*.

Wernychora: To jest mój prezent dla ciebie, chłopcze.

Gremlin: Moisiejewie, kiedy będzie koniec świata?

Wernychora: Skąd mogę to wiedzieć?

Gremlin: Cały czas masz przecież jakieś wizje.

Wernychora: Nie podam ci dokładnej daty.

Gremlin: Daj chociaż jakąś poszlakę!

Wernychora: Gdy Adam Licznik zostanie papieżem (tiarę na głowę włoży mu Stasiński). I gdy wypromują Judasza na największego świętego wszechczasów. Wtedy będziesz miał czytelną informację chłopcze, że koniec jest bliski.

Gremlin: Chyba rozumiem, co chcesz mi powiedzieć, Moisiejewie.

B) Obietnica Gremlina

Wernychora: Tak bardzo chciałbym jeszcze raz obejrzeć Cmentarz Łyczakowski.

Gremlin: To niemożliwe, musimy zorganizować powstanie.

Wernychora: Jestem już za stary na powstania.

Gremlin: To będzie ostatnie powstanie i chciałbym żebyś ty Moisiejewie stanął na jego czele.

Wernychora: Ale obiecaj mi że jeśli coś pójdzie nie tak, pochowasz mnie na terenie Huty Pieniackiej.

Gremlin: Obiecuję ci to.

Wernychora: Jak właściwie zamierzasz to zorganizować?

Gremlin: Mam plan.

Rozdział piętnasty. Ocalić polską duszę

Warszawa, 21 grudnia 1883 r.

A) Ustawka

Dwie kilkusetosobowe grupy ludzi stały naprzeciw siebie. Była to ustawka pomiędzy kibicami Lecha Poznań i Legii Warszawa. Obie grupy właśnie miały ze sobą stoczyć bitwę, tak jak miało to wielokrotnie miejsce w przeszłości. Dowodzący kibicami Lecha właśnie miał wydać rozkaz do ataku, kiedy to przed obie zwaśnione grupy wystąpił Pablo Gremlin.

Dowodzący legionistami **Kufel:** Spieprzaj stąd, zaraz zrobi tu się gorąco.

Przywódca Lechitów **Bęben**: Właśnie, zejź nam z drogi, bo za chwilę zostaniesz rozdeptany.

Gremlin: Marnujecie tylko siły w bezsensownych bijatykach.

Bęben: Szukasz guza? To dobrze trafiłeś, zaraz moi ludzie obiją ci pysk.

Gremlin: Powinniście walczyć razem przeciwko wspólnemu wrogowi.

Łusy: A kim ty jesteś, żeby nas pouczać!?

Gremlin: Zaczekajcie chwilę, coś wam pokażę.

Pablo zniknął za drzewami po chwili prowadząc przed sobą mężczyznę z zaklejonymi plastrem ustami. Następnie rzucił go przed Kufła i Bębna, przy okazji wymierzając mu solidnego kopniaka w tyłek.

Bęben: Co to za gostek?

Gremlin: Greg Schetynescu.

Kufel: Co takiego!?

Po tych słowach podszedł do leżącego na ziemi Grega i jednym pociągnięciem zerwał mu z ust plaster.

Kufel: My tego gnoja powiesimy za jaja na pierwszej lepszej gałęzi! Wkręcał nas w jakąś zadymę, z którą nie mieliśmy nic wspólnego. Masz moją wdzięczność chłopcze.

Bęben: A dla mnie coś masz?

Gremlin: Daje wam Schetynescu, potraktujcie to jako zaliczkę. Niedługo dostarczę wam Hanię Gronkowiec, a na końcu Medialnego Waltera.

Kufel: Jesteśmy twoimi dłużnikami, czego oczekujesz w zamian.

Gremlin: Współpracy.

Bęben: A my poznaniacy co z tego będziemy mieli?

Gremlin: Zadymę o jakiej nawet nie śniliście. Chcecie prawdziwej rozróby? Pójdźcie za mną, ja wam ją zapewnię.

Kufel: Masz jakąś ksywę?

Gremlin: Jestem Pablo Gremlin...

B) Ocalić polską duszę

Moisiejew Wernychora zamyślony wpatrywał się w zgromadzony na Placu Zamkowym kilkunastotysięczny tłum. Znajdowali się tam przedstawiciele wszystkich czołowych klubów piłkarskich kraju. Ale nie tylko, byli też stoczniovcy, rybacy, ludzie, których Unia już dawno puściła z torbami.

W myślach Moisiejew wymieniał główne składniki polskiej duszy: Wiara, Ojczyzna, Tradycja, Wolność, Szlachetność. Starzec patrzył na zebranych na placu z mieszanymi uczuciami. Zamiast wspaniałej dumnej elity narodu widział biednych ludzi, kiboli, a nawet pospolitych przestępców. I z tymi ludźmi ma dokonać powstania? Wernychora wiedział jednak, że tylko on może poderwać ich do walki. Elity narodu praktycznie nie

istniały. Wymordowani przez odwiecznych wrogów Polski, a potem jeszcze torturowani i zabijani przez własnych rodaków. Zostały tylko niedobitki wspaniałych patriotów, ludzi, którzy od kilkuset lat wskazywali temu narodowi drogę. Miejsce patriotycznej elity zajęły elity skundlone, gotowe wyprzedać ten kraj za przysłowiowe trzydzieści srebrników. Te skundlone elity nigdy nie poderwą narodu do walki, prędzej skłócą go i oglupią tak, by móc nim dowolnie manipulować.

Rozmyślanie Wernychory przerwało wejście do sali Gremlina w otoczeniu kilku ludzi.

Pablo Gremlin: Moisiejewie, to są przedstawiciele wszystkich największych klubów piłkarskich. Na placu są też delegacje rybaków, stoczniovców, rolników i robotników. Trzeba tylko do nich przemówić. Mój plan jest prosty. 15 marca Lech Poznań gra na wyjeździe z FC Brukselą. Szczęśliwie się składa, że Ruch Chorzów gra też w tym samym czasie ze Strasburgiem. Oficjalnie wyruszmy tam na mecze, w rzeczywistości zaś uderzymy na siedziby parlamentów w Brukseli i Strasburgu. Jak już je zniszczymy, opanujemy miasta i będziemy czekać na siły biurokratów.

Wernychora: Oszczędź mi szczegółów technicznych, chłopcze.

Starzec popatrzał w twarze reprezentujących kibiców ludzi.

Wernychora: Środowisko kibiców jest w dużym stopniu zantagonizowane. Jaką mamy gwarancję, że podczas marszu nie będzie dochodzić rękoczynów.

Kufel: Pablo powiedział nam, że to ty ich przekonasz. Nas nie musisz, wiemy o co toczy się gra. Ale tych ludzi zgromadzonych na placu trzeba poderwać do walki. Muszą mieć dobrą motywację do tego, żeby zaatakować Brukselę.

Bęben: Inaczej nie będziemy w stanie utrzymać niezbędnej dyscypliny. Ktoś musi ich twardo złapać za pysk, żeby nie niszczyli i demolowali naszych miast podczas przemarszu.

Gremlin: Musisz ożywić ducha narodu, Moisiejewie. Idź i przemów do nich.

Wernychora: Więc chodźmy.

C)Przemowa Moisiejewa

Droga na środek placu zajęła Wernychorze, Gremlinowi i przywódcom kibiców kilka minut. W końcu jednak wszyscy znaleźli się przy szerokiej na pięć, długiej na cztery i wysokiej na trzy metry naprędce zmontowanej scenie.

Wernychora: Przyjaciele! Nie ma już wśród nas patriotycznej elity zdolnej poderwać Polskę do walki. Wspaniali ludzie, będący od wielu lat żywą tkanką tego narodu, zostali wymordowani. Ich miejsce zajęli zdrajcy, kapusie, a nawet pospolici przestępcy.

Wypadło mi zadanie wyrwania narodu z letargu, w którym tkwi pod wpływem zmasowanej, nierzadko sterowanej z zewnątrz nagonki medialnej!

Jak długo jeszcze Bruksela będzie gnębić ten lud!? Najpierw zarżnęli gospodarkę, rolnictwo. Teraz przerzucili się na rybaków i stoczniovców, chcąc ich puścić z torbami. Nie wiem jakich słów mam użyć, żebyście przestali słuchać koncertów medialnych i przejrzeni w końcu na oczy. Obudź się, Polsko!!!

Po tych słowach obok Moisiejewa stanął wieszcz.

Poeta: Obudź się, Polsko!

Powiedział wieszcz, a oczy zebranych na placu ludzi skierowały się na niego. Nad jego głową pojawili się Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Cyprian Kamil Norwid przekazując mu swoją moc.

Wieszcz:

*Obudź się Polsko!
Bóg jest z nami
więc nie jesteśmy przecież sami
byś zatrwożona wilczym tropem
skamlała prosząc Europę
o ochłap co nas wstydem pali
że już jesteśmy tacy mali
że nie umiemy bez pomocy
stać na swoich własnych nogach
by bronić progu swego domu
że już nas Rota nie ostrzega
i nie podniesie w nas odwagi
bośmy skarleli od niewoli
i już nas teraz nic nie boli
bo blizna martwym leży śladem
zakryta brudem niepamięci....
Obudź się Polsko!
Spójrz za siebie
nim zegniesz kark przed cudzym prawem
pamiętaj że za twoją sprawę
rosły przy drogach lasy krwawe
na łzach i na pocie krwi i bólu
na grobach świętych oraz królów
co dziś z przeszłości patrzą hardo
w twarze i oczy naszych wrogów
i którzy zawsze Bogu
składali los i naszą wiarę
niech zatem przykazania stare
prowadzą nas do jutra z Bogiem
co będzie królem przed narodem
i będzie stawiał swoje stopy
wśród barbarzyńskiej Europy!
Obudź się Polsko!
podnieś głowę
nie daj się ranić obraźliwym słowem
tych co jak tchórze w czas zagłady
milczeli łamiąc swe zasady
i dziś w przyjaźni z kłamstwem stoją
dyplomatyczną się ostoją
zowiąc przed forum Europy*

a nasza pamięć w krwawych datach
patrzy znów z lękiem w tamte lata
gdy nas zdradzono bez litości
a los rozwłóczył nasze kości
daleko od naszego domu
i gdy strzelano po kryjomu
do naszych ojców w ciszy stolic
w dyplomatycznym dymie cygar.
Obudź się Polsko!
gdzie twa duma
z Chrobrych, Chopinów, Wieszców, cudów
świętych, Marszałków, Naczelników
przywódców, przodków, męczenników....
Obudź się Polsko!
larum grają
ci co jak matkę cię kochają
i których boli zakłamanie
zdrada, głupota, zaprzecanie
błuznierstwo i krzywdzący sąd
dość już snu podstępnych umówi układów
chocholich tańców oraz Dziadów
niemocy co jak łańcuch zgrzyta
że ciągle to Rzeczpospolita
że nie możemy decydować sami
bo obcy nas błyskotka mami
i o zegarku opowiada
i o małpie co w salonie siedzi
i o wolności ciągle bredzi..
Obudź się Polsko!
patrz gdzie domu
granica twoja krwią pisana
i gdzie się Wilna dotąd rana
boleśnie kładzie w naszych snach
patrz gdzie się Lwów ze snu wciąż zrywa
by w patriotycznych się porywach
na skrzydłach orląt wznieść do nieba
i gdzie Wołymia Czarna Wdowa
łzę gorzką niczym piołun chowa
pod zapuchnięte polskie Zdrowaś
grudzień za grudniem liczy lata
pamięć się wciąż odzywa w datach
w naszej pamięci w której krzyże
wrastają w niebo coraz wyżej
w łomocie werbli w wieńcach mowach
tablicach pozłacanych słowach
w kompaniach, salwach i wspomnieniach

*które zarasta perz milczenia
gdy trzeba zadośćuczynienia
za zbrodnie i za krew Kaina
Obudź się Polsko!*

*prawda wciąż ziarnem w naszej ziemi zarasta
tylu świętych ją siało, w modlitwach, śpiewach i żywotach
co świecą nam płomieniem sumienia
miej odwagę dotknąć dziś podłego milczenia
tych co Polskę sprzedali i w niewolę ją wloką
bądź odważny i dumny nieś swą głowę wysoko
ponad tłum podnieś wiarę, ponad podłość i butę
by się serce twoje w polską przemieniło redutę!*

Po tej przemowie pękła jakaś niewidoczna nić utrzymująca ludzi w zniewoleniu. Tak jak Theoden uwolnił się spod czarów Sarumana, tak naród polski uwolnił się spod niewidzialnych pęt medialnej indoktrynacji. Ludzie zaczęli wznosić okrzyki bojowe.

Tłum: Na Brukselę! Wolność! Wernychora Naczelnikiem powstania! Prowadź nas wodzu na zdegenerowanych biurokratów!

Rozdział szesnasty. Marsz na Brukselę

Następnego dnia na Placu Zamkowym zebrało się już kilka razy więcej ludzi. Porwani słowami wieszcz narodowego byli gotowi do walki.

Do siedzącego na koniu Moisiejewa Wernychory podszedł Gremlin i wręczył mu buławę hetmańską.

Gremlin: Ta buława należała do Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Miał ją w ręku, gdy triumfalnie wjeżdżał do Moskwy.

Wernychora: Wzywam was wszystkich do ostatniego powstania! Polskiej hekatombie, która rozegra się na ulicach Brukseli. Niech przyszłe pokolenia mają się do czego odnosić. Niech wiedzą, że w obliczu zakamuflowanej dyktatury nie zawahaliśmy się chwycić za broń.

Moisiejew buławą wskazał wszystkim kierunek marszu. Oficjalnie ludzie wyruszyli na mecze, w rzeczywistości zaś szykowano się do powstania.

Marsz na Brukselę stał się faktem...

C.D.N